



ANNA KAJTOCHOWA

USIŁOWAŁAM  
BYĆ CZŁOWIEKIEM



**ANNA KAJTOCHOWA**

**USIŁOWAŁAM  
BYĆ CZŁOWIEKIEM**

**Krakowski Klub Artystyczno-Literacki**

**Okladka, opracowanie graficzne**  
**Janina Berdak i Stefan Berdak**

**Redaktor**  
**Waldemar Kania**

**Redaktor techniczny**  
**Piotr Drapa**

© Copyright by Anna Kajtochowa, Kraków 1994

**ISBN 83-85816-20-8**

**Krakowski Klub Artystyczno-Literacki**

**Kraków, ul. Krupnicza 3**

**Skład: PiT Kraków**

**Druk: Zakład Poligraficzny w Bolechowicach 220**

**Oddano do składu: 10-03-1994, druk ukończono: 17-03-1994**

\*\*\*

I zapyta Pan:  
co uczyniłaś z życiem swoim?

- O Chryste - miłowałam  
nieprzyjacioly moje
- O Jahwe - nienawidziłam  
przeciwników swoich
- O Buddo - szukałam  
w stworzeniach i roślinach  
śladów Twoich
- O Allachu - wieczne światło płonęło  
w myślach moich

A w ogóle  
to tak po prostu  
usiłowałam być  
człowiekiem

25 II 1990

## **Człowiek XX wieku**

Ostrzeża

kikutem  
schnącego  
ramienia

glistami jelit  
pełznącymi polem

miazgą

mózgu  
wdeptanego  
w błoto

I milczy  
płatek śniegu

w zawierusze

ziarnko maku

w chmurze meteorów

samotna kropla

w oceanach świata

\*\*\*

Jam z rodu Nomadów  
Wśród gradu strzał  
przebiłam się na  
otwarte pole  
by samotnie podjąć bój  
o godność i przetrwanie  
nieważne że moje  
ważne że o całe plemię  
rozsiane po świecie  
tu chodzi  
Rośniemy niby chwasty  
zbuntowane na łańcuchach  
pszenicy-gałki  
równego wzrostu i miary  
Czasem wybują  
najczęściej perzem pełznące  
nieefektywne a skuteczne  
często niszczące  
choć w perspektywie  
zmieniamy grunt  
przygotowując go pod  
nowe uprawy  
bowiem wiążemy  
moce biologiczne  
Niszczymy  
wędrujemy w przestrzeń  
i obejmujemy świeże terytoria  
Spaleni  
żyznym prochem  
zapelniamy bruzdy

**Odważni niepokonani niepokorni  
wędrowcy wieków i wszechświata  
buntownicy  
odwiecznego ładu i porządku  
Nomadowie**

*15 I 1994*

\*\*\*

Rzeczywistość nie jest  
tworem wiary  
raczej porządkiem  
szachowym

nie rola figur  
nam tu przypadła  
ale dłoni  
której rozkazuje  
mózg

ład przyrody  
i boskie prawo  
Co było na początku?



\*\*\*

Rosną we mnie  
wszystkie rośliny świata  
Oddycham nimi  
oddychają mną  
budzą się wiosną  
zastygają zimą  
szkoda że  
nie spotkamy się nigdy  
na uczie baranka  
bowiem  
umrzemy inaczej

\*\*\*

Oderwać się  
od kamieni  
gotowych w każdej chwili  
do miażdżącego lotu  
od lodu spojrzeń  
i żaru nienawiści  
od ziemi skutej ołowiem  
i powietrza zatrutego pyłem  
od nieba  
grożącego zagładą

A podobno  
"tu i teraz"  
nie jest dnem  
egzystencji  
jako rzeczce Optymista

\*\*\*

Oprócz prawd wiecznych  
poświadczonych doświadczeniem  
pokoleń  
istnieją okresowe  
Wtedy te pierwsze  
zwie się banalnymi

12 II 1994

\*\*\*

Dlaczego zło fascynuje?  
Jawi się bowiem  
jak meteor  
w szarzyźnie życia.  
Ale też jak meteor  
ginie  
w zderzeniu z dobrem  
na którym opiera się  
egzystencja.

1994

\*\*\*

Narodziny myśli  
przebiegają niepostrzeżenie  
w nas samych.  
Tyle że jej odbiór  
trwa wieki.  
Niekiedy myśl  
umiera przy porodzie:  
na szczęście,  
czy niestety?

1992

V

\*\*\*

Nie wystarczy  
pełzać i ślinić się  
przed Jego służą  
jeśli pragnie się być  
bliżej Boga

Jeśli Pan  
stworzył człowieka  
na swoje podobieństwo  
chce go widzieć  
na stojąco  
i bez śliny

*Kalwaria, 30 VI 1992*

## **Pasjans**

W szklanej kuli  
zaklęta moja przyszłość  
smutek bez powodu  
radość bez przyczyny  
prawda bez fałszu  
miłość bez bólu  
i zwieńczenie  
bez terminu

choć kładę  
pasjansa  
dokładnie tasowanymi  
kartami  
wiem z pewnością  
że we wszystkich układach  
i z każdej talii  
wyjdzie mi  
as trefl

## Oswajanie ciszy

Snuje się  
taka lekka

tańczy na suficie  
muska bryłę mebli  
                    w przelocie  
kryje się w regałach  
                    z książkami  
wieczorna cisza

tyle w niej  
przeżyć dnia  
ile niepokoju  
nadchodzącej nocy

polubiłam  
swoją ciszę  
w mroczniejącym  
wnętrzu kątów  
pustego pokoju

\*\*\*

leż to już razy  
noc rozpinała nad nami  
srebrzysty namiot gwiazd  
i cieniem  
to znów światłem  
znaczyła różne losy  
teraz  
patrzy prosto w twarz  
naszej niemocy

*Obory, 16 VIII 1991*



\*\*\*

Czas stanąć pod ścianą płaczu  
jak tylu wiecznych wędrowców  
choć ściana  
na wietrze się chwieje  
a łza zamienia się w mgłę  
pod ciosami obcych spojrzeń  
pod gradem nienawistnych słów  
ona jedyną przystanią  
ściana płaczu  
tylu wypędzonych  
i odrzuconych

*Kraków, 23 IV 1991*

\*\*\*

Nie pobiegnę  
z fotonem  
do nieokreślonego celu  
z szybkością  
300 tysięcy kilometrów  
na sekundę

Nie zamienię się  
w dwa bliźniacze  
elektrony  
ale w miliardy kwarków  
wirujących wokół  
własnej osi  
aż do czołowego zderzenia  
z czarną dziurą  
w Kosmosie

Nie mogę pogawędzić  
z sędziwym drzewem  
bo nie rozumie czasów  
z których wyrosło  
ani kruchości moich korzeni  
bo jego własne  
mocno trwają w ziemi

Mogę co najwyżej  
krążyć wokół  
siebie i innych  
bacząc  
aby się nie rozbić

\*\*\*

Na rogu ulicy  
spotkałam Boga  
Niósł Go w dłoniach  
ksiądz do chorego  
Minęliśmy się  
bez słowa  
A przecież  
chciałabym Panie  
byś uniósł w górę  
moje serce  
Pora by przestało  
kamieniem spadać  
ku ziemi

\*\*\*

Zły czas dla wierności  
Najpierw spowszedniała  
Stała się udziałem szarych  
znikła ze słownika efektownych  
Im głośniej tym elastyczniej  
Im kreciej

tym bliżej upragnionych dóbr

Przetrwała na obrzeżach  
ale i tu ją dopadli  
staje się sztandarem betonów  
flagą dewotek  
orderem bankrutów  
odznaką przegranej nimikry  
biżuterią fanów  
targowiska wartości  
Im drożej się sprzedaje  
tym chętniej kupowana  
do muzeum historii gatunku  
homo sapiens  
a raczej  
homo politicus  
watowana nicowana wykpiona  
i stłamszona  
cuchnie naftaliną  
w wyperfumowanym wnętrzu  
konieczności wymogów czasu  
współczesności i pędzie ku

\*\*\*

Jeden jedyny liść  
trzepocze w drzewa koronie  
okrywa a raczej odkrywa  
nagość konarów  
i ich jesienną samotność  
pojedynczy liść  
jak krzyk  
unosi nad ziemią  
wspomnienie lata  
ciężar owocu  
radość kwitnienia  
sens przemijania  
zamyka  
początek i zmierzch  
egzystencji

*Kraków, 31 X 1987*

\*\*\*

Nie dać się uwieść  
własnym śladom

nie słuchać  
milknących kroków  
w tunelu ulicy  
ani opadającej  
zewsząd ciszy

Wycofać się  
z pajęczej siatki  
zdarzeń  
miazgi  
zetkniętych słów  
zblakłych  
kolorów i marzeń

Wyjść z cienia  
w pasmo słońca

skoro  
jeszcze świeci

*Praga 6 X 1987*

\*\*\*

Bywa  
że wyobraźnia  
nie udźwignie  
ciężaru  
spadających gwiazd  
i odgłosu  
eksplozji bomb

trwa nieporuszona

niekiedy zaś  
szelestem liścia  
uruchomiona  
drgnie  
i prowadzi  
jego skośny lot  
aż do  
punktu  
czołowego zderzenia  
z ziemią

*Grudzień 1988*

\*\*\*

Najgorzej jeśli drzazga  
wbije się w mózg  
zaciemnia jasność widzenia  
uwiera natręctwem myśli  
tej jednej nie znikającej  
ani we dnie ani w nocy  
i znikąd żadnej pomocy  
choćby się wokół kłębiły  
chóry anielskie  
a nad tobą czuwał  
najbardziej rzetelny Anioł Stróż  
przydzielony od dnia urodzenia  
aż do śmierci  
bez znużenia korygujący  
każdy krok  
Szkoda że żadna igła  
nie wyłuska jej z mózgu  
dopiero lancetem przetnie  
śmierć



\*\*\*

A na ulicy mechaniczne ZOO  
to ciszej to głośniej  
ryczą ciężarówki  
rozrywając jeszcze nocną  
choć już poranną ciszę  
W godzinę odejścia  
przywołują piekło  
A może wszystkie  
skrzywdzone stworzenia?

\*\*\*

Przedziwne  
a przecież lubimy otaczać się ludźmi  
gdy aż skowyczy samotność  
Toniemy w ruchliwości aktywności  
tysięcznych - ości  
gdy naprawdę staliśmy się  
niewzruszonym głazem  
wyznawanych zasad idei wartości  
Szukamy gorączkowo wyjścia  
w przyszłości  
choć dawno  
zatrzasnęliśmy przed nią  
drzwi  
Czy taki musi być człowiek?

\*\*\*

Tak by się zaśpiewało  
kiedy braknie głosu  
                    tak by się gawędziło  
                    gdy milczenie słyhać  
tak by się popływało  
po wyschniętym dnie  
                    tak by się  
                            nie

\*\*\*

Przyszłość:  
zawiruje nade mną niebo  
zbliży się  
lekka ziemia  
do ciężkiego ciała

\*\*\*

Kiedy zaczyna się życie na niby?  
Marzeniem o wielkiej miłości  
koniecznie skąpanej w księżycu,  
koniecznie w aksamicie nocy  
szczelnie zamkniętym przed  
nachalnym wzrokiem.  
To miała być jedność dwojga  
na dobre i złe, radość i smutek  
na pohybel beznadziei  
przeciw a "nawet za"  
całemu światu żywemu i martwemu,  
wszechświatowi, losowi, przeznaczeniu.  
Ot, bunt aniołów jeszcze przed straceniem  
bo nawet w szaleństwie musi być granica.  
Tylko przeciwko komu i czemu?  
Tego pytania wówczas nie stawiano.  
A kiedy kończy się życie na niby?  
Walec drogowy równa wszystkie ścieżki,  
kolce odkryły nagość różanej łodygi  
w rów się osuwa zeschnięta podpora,  
zanika echo łączącego słowa.  
Nabrzmiała gleba pęka suchym piachem,  
nawet anioły lecą w przepaść z trzaskiem.  
Osiągnąć trzeba szczyt zarozumiałstwa  
albo w doznaniach dorównywać Bogu  
aby przed światem odsłonić swe myśli  
i szukać dla nich zrozumienia.

20 VI 1991

\*\*\*

*dziecinna wiara  
została na papieskich progach*  
Juliusz Słowacki

Upaść by krzyżem  
na asfalcie szosy szybkiego ruchu  
dla odkupienia  
przekupniów pod murami  
faryzeuszy w świątyni  
bezczeszczających Drogę Krzyżową  
z Pietą złamaną bólem  
dla odkupienia  
serca tych wszystkich  
którzy je na pokaz rozwiesili  
na ścianach kaplicy  
pod złotą koroną  
dla odkupienia  
zniewolonej chłopskiej duszy  
śniedzią pokrytej  
erozją co dzień zżeranej  
i człowieka  
który potrafi wznieść się tak wysoko  
jak nisko kiedyś upadł  
zależnie od poczucia  
własnej tożsamości z Bogiem  
dla odkupienia  
odzianych w dzinsy kapłanów  
brzdąkających na gitarach  
w takt jarmarcznego rozgardiaszu  
na dziedzińcu średniowiecznego klasztoru

Tu jak na dłoni widać  
śmierć istoty w rozkwicie pozorów  
tego co z Ewangelii znalazło się  
poza nią  
nachalną propagandę funkcjonariuszy  
w każdej rozecie  
politycznych gobelinów  
Umiera prawda Ewangelii  
w pełnym świetle jupiterów  
przyspiesza się proces erozji  
Tłum jak na Titaniku  
w sanktuarium pusto  
msza w niemieckim języku  
katalog chrześcijańskich wartości  
sam dla siebie Panem  
dziecinnie pełna  
zgrzebna wiara  
pada krzyżem  
na asfalcie drogi szybkiego ruchu

*Częstochowa, 7 V 1990*

\*\*\*

Z trudem wyrywam się  
spośród cudzych myśli  
Ślepo błędzę  
pośród cudzych słów  
Gubię się  
w stosie zeschniętych prawd  
skrzętnie kryjących  
czyjeś żale i radości  
Chmurę popiołów  
rozwiewa wiatr  
Pod nią spoczywa skarb  
mój własny niepowtarzalny znak

*Wisła, 8 IV 1991*

\*\*\*

Tę miłość zrodził  
czerwcowy zmierzch  
kryliśmy ją w sobie  
kryliśmy w szczelnym cieniu  
lśniła w tym cieniu  
jak najczystsza łza

żegnaliśmy ją  
u progu najdłuższej nocy  
zgasła jak meteor  
podniósł ją  
upadły anioł  
i roześmiał się  
w głos

*28 IX 1988*



\*\*\*

Złota Matko Częstochowska  
czemu nie napełniłaś  
miłością  
serca mojej Matki  
Najbliższe  
a przecież tak odległe  
żyliśmy  
na tej ziemi  
niby odrzucone  
przez stado  
wilczęta  
w śnieżnej głodnej  
nieogarnionej  
przestrzeni

*Częstochowa, 5 VII 1990*

\*\*\*

Jako miedź błyszcząca  
jako cymbał brząca...

w nawie potop cekinów  
na zboczu  
uczta szakali  
jarmark rwetes gwar  
Chrystus spoczywa w zamkniętym  
na głucho  
grobie czternastej stacji  
pod murem  
polskiej Golgoty

6 V 1990

## Gdyby Norwid...

załóżmy że przybył  
do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej  
Anno Domini 1990

najpierw by zapytano  
z którego jest  
obszaru płatniczego  
aby go ulokować  
w odpowiednim hotelu  
potem o przynależność  
związkową  
czy wart zaufania  
jako Polak katolik  
z kolei  
jak rozumie sprawiedliwość  
która nie jedno  
ma imię  
wreszcie  
po co pisze poezję?  
Przecież ona  
nie zdobędzie rynku  
nie kupią jej konsumenci  
o wyrafinowanych  
europejskich gustach  
Na koniec  
padnie rada:  
emigruj jak najszybciej  
na Zachód

30 VIII 1990

\*\*\*

Świat - to dla mnie  
muzeum nieprzeniknionych twarzy  
stłoczonych w gęsty las  
murem odgradzają teraźniejszość  
od przeszłości  
Nie dotarłam do nich  
kiedy był jeszcze czas

*Szklarska Poręba, 13 V 1993*

## **Ojczyzna**

skorupka ślimaka  
wrastająca w grzbiet  
każdemu  
kto się urodził  
na tej ziemi

\*\*\*

Najtrudniej

odejść  
od siebie

zatem

trzymajmy się  
na wodzy

*Kraków, 23 IV 1991*

\*\*\*

Szkoda  
że nasze drogi  
nie przecięły się  
wcześniej

spotykając się  
tak często  
widujemy  
jakże rzadko

*Sosnowiec, 8 IX 1988*

## **Gniew**

migoczą  
złote cętki  
w czarnym tle  
strzela  
piorun  
w bliskiej odległości  
szaleje  
sztorm  
o natężeniu  
12 w skali Beauforta  
trzęsienie ziemi  
w skali domowej

*4 II 1988*



\*\*\*

A najwspanialszy jest szczur  
krąży przesmykami pudeł  
pełnych rynkowych łakoci  
pomiędzy zwałami  
maślanych kostek i innych  
światowych rozkoszy  
w czapce niewidce na uszach  
wąsatym nosem trafia wprost  
w pożądlive ręce konsumentów  
zamiast

*Kraków, 23 IV 1991*

\*\*\*

Aksamit między pod stopami  
wetknięte w zielen  
złoto rozchodnika  
klękam  
przed wierzchołkiem nocy  
światło dnia  
powiekami zamykam

1990

\*\*\*

Och ta materia wyobraźni  
wetkniesz zapalkę zajaśnieje  
                    zorza  
wetkniesz drewnienko zakwitnie gałązka  
but wysłużony stąpnie  
                    pantofelkiem  
jest jeden człowiek wkrótce będą  
                    tłumy  
mizerny płotek rośnie w mur  
                    ogromny  
nikły promyczek rozbłyskuje  
                    słońcem  
i wszystko razem w białą mgłę się stopi  
kiedy bezsenne otworzymy oczy

8 VI 1991

## **W Boże Ciało**

Im wyżej  
wznosi się monstrancja  
tym ciszej  
umierają pod stopami  
kwiaty

*18 VI 1992*

\*\*\*

Barwę zmienia las  
i barwę zmienia uczucie  
Ale późną jesienią  
                  i zimą  
drzewa pozostają  
takie same  
bezbronne w swojej nagości  
podobnie jak  
niewygasła miłość

1993

\*\*\*

*Wnukowi Marcinowi*

Trudno dać świadectwo prawdzie  
tak się codziennie zmienia  
że tylko strzępki z niej zostają  
w szumie mass mediów  
i zanikającej pamięci

Ta moja prawda  
nikła jest i wstydliva  
w zgrzebny płaszcz przyodziana  
do żurnalu nie przylega  
nie jest modna  
może dlatego  
budzi wyrzuty sumienia

To niepopularne  
ale nie wyrzekam się  
swojej prawdy  
nawet dla sławy  
i "dobrego imienia"

*Szklarska Poręba, 13 V 1993*

\*\*\*

*Wnuczce Annie Agacie*

Rozmowa jak  
w V Symfonii Beethovena  
z milknącym echem  
zanikającego motywu  
w rozległej frazie harmonii  
Do mnie docierają  
raczej pojedyncze  
w gęstwinie dźwięków  
Tyś cała poddana  
bogactwu harmonijnej fali  
Słuchamy koncertu  
i każda słyszy siebie  
Ja na końcu  
Ty na początku drogi

*Październik 1993*

## Niespodzianka dla Michała

*na pamiątkę Jego pierwszej audycji  
w klasie skrzypiec  
pani profesor Jadwigi Zawadzkiej*

W twoich miniaturowych skrzypkach  
(jedna czwarta "dorosłych")  
zamieszkał zaczarowany ptak.  
Niekiedy budzisz go  
dotknięciem smyczka.  
Wtedy wlatuje nad nami  
"Piosenką" Haydna  
"Mazurkiem" Felińskiego  
i wraca. Spoczywa w C-durze.  
Czeka na twój następny,  
może już bemolowy znak.

14 I 1994



\*\*\*

Oglądam siebie  
cudzymi oczyma  
i zadziwiam się  
nie sobą ale  
życzliwością z jaką  
na mnie spoglądają

Dostrzegam wtedy  
morze ułomności  
i wyspy zalet wręcz  
nie do odkrycia  
szczątki wartości  
wciąż roztrzaskiwane  
i skamieliny zasad  
losem utwardzone  
ułudne mary  
rozwiane marzenia  
lśniąca świeżość  
bariery lodowca  
trochę nadkruszoną

Dobrze jest  
patrzeć na siebie  
cudzymi oczyma

Bezpieczniej

28 X 1993

## **Dziecięca zima w Bieszczadach**

Lutowy śnieg  
wybiela dziecka drogę  
Bóg obdarzył je życiem  
i codziennie krzyżuje głodem  
a Matka Boska Gromniczna  
błądzi wśród zasp  
i gromnicą wabi wilki  
stopy  
kruszą szron  
bołą uszy  
w podmuchach zawiei

1993

## Przedwiośnie

Łysinę lasu  
czesze uparty kapuśniak  
Pełzną w dolinę  
strumienne ulice  
powiewają nad głową  
chusty nieba błękitne  
chmury plamia je  
pierzem i solą  
śnieg ze wstydu  
kryje się w rozpadlinach  
i dołach  
a marcowym confetti  
czarno-białe jaskółki  
zasypują  
jeziora i pola

## **W studio**

Topnieję woskiem  
w żarze reflektorów  
szamoczę się  
wplątana  
w siatkę ekranu  
upadam w pyle  
przed miliardem  
bezlitosnych oczu

Wynoszę stąd poczucie  
nawiniętego na taśmę czasu  
zamkniętego w kasecie  
mego cienia

\*\*\*

Lubię rozmawiać  
z niegdysiejszymi mieszkańcami  
zamku wawelskiego  
dzieli mnie odeń  
ulicy Konopnickiej  
taśma ruchoma  
i misterna kratownica konarów  
kasztana

Kiedy o zachodzie  
wiślaną mgłą goszczą  
na moim balkonie  
mówimy o tym  
co łączy  
milczymy na dzielące  
nas tematy

(po wiekach zbladła purpura  
zaledwie głaszczą  
pańszczyźniane baty)

Dobrze się nam oddycha  
wieczornym spokojem  
pod wzgórzem wawelskim  
nad Wisły zakolem

\*\*\*

Dotrzeć  
do miasta zza mgieł  
strzępów opowieści  
sezonowych strycharzy  
wędrujących murarzy  
Zamarstynowa i Kliparowa  
Zbliżyć się  
do wspomnień o zamku  
na wysokiej górze  
szlaku Wałów Hetmańskich  
nurocznej katedry  
i oazy parku  
w rozgwieździe ulic  
Dotknąć  
szarfy wieńca  
na grobie Konopnickiej  
żywego kwiatka  
mroźnej bieli  
na murze pomnika  
Łyczakowskiego Cmentarza

Wszystko to się spełniło  
trzydziestego listopada  
Przybyłam do miasta ze snu  
stałam na bruku ulicy

Zaistniał Lwów

1989

\*\*\*

Ślepnący chwytą  
cień światła  
już bliski czas  
kiedy nie śmierć  
jest ważna  
ale to  
jak się będzie  
umierać

*25 X 1990*

\*\*\*

Jestem  
jak wirujący pyłek  
wszystko mu jedno  
gdzie upadnie  
i zginie

1993

\*\*\*

Całe życie  
oswajamy się ze śmiercią  
ale to nie znaczy  
że się do niej  
przyzwyczajamy

30 V 1992



\*\*\*

Najjaśniej  
widzę w nocy  
rozsupłuję  
najbardziej zawężłone  
wężły  
prostuję kręte ścieżki  
porządkuję gmatwaninę  
zdarzeń  
ogniskuję myśli  
płoną spokojnie  
kruszą mrok

29 III 1989

\*\*\*

Ze stumanionej głowy  
myśli nie wyfruną  
wołą spocząć  
za przymkniętymi  
powiekami  
na wierzchołku nocy  
by doczekać świtu  
Czmychajcie  
strzępy dnia  
chcę spać

7 VI 1988

\*\*\*

Splywa wieczór  
gwiazdą betlejemską  
na schylone w ukłonie  
topole  
ogarnia domy i ludzi  
i stęsknione za śniegiem  
rozorane pole  
milkną ptaki  
milknie wiatr  
w przelocie  
dźwięczy cisza  
lodu soplą  
na spotkanie nocy

24 XII 1992

\*\*\*

**Stokrotka**

**pierwszy uśmiech wiosny  
ostatni - jesieni**

**zakwitnąć by  
stokrotką  
w kieszonce  
Twojej koszuli**

*Obory, sierpień 1993*

\*\*\*

Bezszelestne kroki w progu  
Czas rozstań się zbliża  
Czyś gotowa?  
Odpowiedź znaną od dawna  
pozostaje tylko  
milcząco wypowiedzieć  
oczyma

\*\*\*

Najpełniejszą ze znanych mi przestrzeni  
jest czas figura geometryczna  
do wszechstronnego zastosowania  
zasobna w wielorakiego rodzaju  
trójkąty kwadraty prostopadłościany  
nawet stożki i walce  
można je dowoli dzielić  
mnożyć odejmować i dodawać  
Wtedy z abstrakcji powstają  
byty niepodległe  
a wśród nich nasz własny i неповtarzalny  
niepodległa przestrzeń  
do zagospodarowania

9 VI 1993

## Rozmyślanie po latach

Człowiek służy znakom  
obojętnie  
plus czy minus  
najważniejsze  
by czuł się  
panem tego znaku  
i w jego imieniu  
decydował  
I kto wtedy rozpozna  
czy to plus czy minus  
Zwykle odkrywa prawdę  
dopiero historia  
i okazuje się  
czemu rzeczywiście  
służył człowiek

22 XII 1989

## Spis wierszy

*** /I zapyta Pan:/	3
Człowiek XX wieku	4
*** /Jam z rodu Nomadów/	5
*** /Rzeczywistość nie jest/	7
*** /Rosną we mnie/	8
*** /Oderwać się/	9
*** /Oprócz prawd wiecznych/	10
*** /Dlaczego zło fascynuje?/	10
*** /Narodziny myśli/	11
*** /Nie wystarczy/	12
Pasjans	13
Oswajanie ciszy	14
*** /Ileż to już razy/	15
*** /Czas stanąć pod ścianą płaczu/	16
*** /Nie pobiegnę/	17
*** /Na rogu ulicy/	18
*** /Zły czas dla wierności/	19
*** /Jeden jedyny liść/	20
*** /Nie dać się uwieść/	21
*** /Bywa/	22
*** /Najgorzej jeśli drzazga/	23
*** /A na ulicy mechaniczne ZOO/	24
*** /Przedziwne/	25
*** /Tak by się zaśpiewało/	26
*** /Przyszłość/	26
*** /Kiedy zaczyna się życie na niby?/	27
*** /Upaść by krzyżem/	28
*** /Z trudem wrywam się/	30
*** /Tę miłość zrodził/	31
*** /Złota Matko Częstochowska/	32



*** /Jako miedź błyszcząca/	33
Gdyby Norwid...	34
*** /Świat - to dla mnie/	35
Ojczyzna	36
*** /Najtrudniej/	37
*** /Szkoda/	38
Gniew	39
*** /A najwspanialszy jest szczur/	40
*** /Aksamit między pod stopami/	41
*** /Och ta materia wyobraźni/	42
W Boże Ciało	43
*** /Barwę zmienia las/	44
*** /Trudno dać świadectwo prawdzie/	45
*** /Rozmowa jak/	46
Niespodzianka dla Michała	47
*** /Oglądam siebie/	48
Dziecięca zima w Bieszczadach	49
Przedwiośnie	50
W studio	51
*** /Lubię rozmawiać/	52
*** /Dotrzeć/	53
*** /Ślepący chwytą/	54
*** /Jestem/	55
*** /Całe życie/	55
*** /Najjaśniej/	56
*** /Ze stumanionej głowy/	57
*** /Spływa wieczór/	58
*** /Stokrotka/	59
*** /Bezszelestne kroki w progu/	60
*** /Najpełniejszą ze znanych mi przestrzeni/	61
Rozmyślanie po latach	62

Poetka realizuje się najpełniej w mądrym psychologizowaniu. Dlatego razem z nią wiążemy się pamięcią z odeszłymi, dlatego ból przywołany na chwileczkę staje się miarą człowieczeństwa, dlatego oddalenie od innych odczuwamy wspólnie z autorką tak głęboko. Innymi słowy poezja Anny Kajtochowej to [...] ciągle badanie własnego ja i przez to właśnie duszy innego człowieka. [...] Jej naiwna, serdeczna wiara w to, że się naprawdę z samym sobą da rozmawiać bez zakłamania - jest czymś naprawdę pięknym. Przerazająca bezsilna człowieka, który walczy z czasem, własną chorobą, staje się jednak pod piórem Kajtochowej myślą trwałą. Nie, nie powtarza twórczyni spraw przebrzmiałych. Nie jest bowiem przebrzmiała ani choroba, ani przemijanie. Naturalnie łączy się to ściśle z umiłowaniem życia i ta samoanaliza Anny Kajtochowej stanowi o oryginalności jej poezji.

*Olgięrd Jędrzejczyk*



**ANNA KAJTOCHOWA** opublikowała powieści: "Babcia" (1982), "Tamten brzeg" (1993), tomiki poetyckie: "Sytuacje" (1983), "Krawędź" (1986), "Uroda tarniny" (1990), "Sytuacje II" (1992).

Jest to poezja uniwersalna, bardzo ambitna, wnikliwie penetrująca ludzkie myśli, introspekcyjna, udowadniająca, że trzeba nosić niebo w sobie, a nie spoglądać za nim w przestworze...

*Emil Biela*

To wiersze proste, szczere, naturalne. Nie zagubione ani w nie regulowanej potoczności życia, ani w figurach literackich. Prywatne i intymne, głęboko zakorzenione w podglebiu własnej natury i stanowiące niezbywalny głos wewnętrznych monologów, bez jakich nie może wyartykułować samego siebie człowiek myślący. Tyle, że Kajtochowa nie wymyśla własnych dramatów, nie chce - jak wielu egzaltowanych "filozoficznie" poetów - ściągnąć ich za pomocą wierszy na siebie. Ona mówi o tym, co jest na pewno i naprawdę, co boli lub cieszy "z natury rzeczy".

*Leszek Żuliński*